

ZOFIA TROJANOWICZOWA

Poznań

CYWILIZACJA NORWIDA
PROPOZYCJA NOWEJ LEKTURY

Przy czytaniu *Cywilizacji* zawsze miałam nieodparte wrażenie, że moja lektura – w pewnym przynajmniej zakresie – rozmija się z odbiorem utrwalonym w tradycji badawczej. Tę legendę zwykło się czytać jako utwór katastroficzny, którego paraboliczne sensory wyznacza opowieść o siedmiodniowej podróży przez ocean parostatkiem „Cywilizacja”, rozbijającym się w zderzeniu z górami lodowymi. W interpretacjach utworu podnosi się zazwyczaj, że dla jego parabolicznego przesłania podstawowe znaczenie ma związek, jaki zachodzi między katastrofą okrętu i postawami ludzi nim płynących.

„Akcent pada na ich egoizm, brak więzi społecznej – pisała Irena Sławińska – ten ostatni rys omówi komentarz – monolog narratora. Dopiero potem następuje obraz katastrofy: zatonięcie okrętu. W przekroju dosłownym uzasadnia je spotkanie z górą lodową; ale istotna motywacja wskazuje na ów brak więzi społecznej. «Cywilizacja» musi utonąć, ponieważ ma pasażerów, których nic nie łączy”¹. Do podobnej konkluzji dochodzi Juliusz Wiktor Gomulicki: „Legenda kończy się katastrofą «Cywilizacji» – taka c y w i l i z a c j a prowadzi bowiem prosto do katastrofy”². Również Maria Janion w najobszerniejszym z dotychczasowych omówień utworu podnosi, że „odosobnienie wszystkich wobec wszystkich i każdego wobec

¹ I. S ł a w i ń s k a, *O prozie epickiej Norwida. Z warsztatu poety-dramaturga*, [w:] t a ż, *Reżyserska ręka Norwida*, Kraków 1971, s. 287-288.

² J. W. G o m u l i c k i, *O „legendach” Norwida*, [Wstęp do:] C. N o r w i d, *Legends*, Warszawa 1964, s. 33.

każdego będzie rzeczywistym powodem katastrofy statku. [...] Prawda o p o z o r n e j ruchomości i fałszywej spoistości cywilizowanej ludzkości, o jej jedynie mechanicznym, a nie organicznym zespoleniu, prawda zatem o parostatku jest prawdą o grożącej katastrofie. [...] Jest to motyw historiozoficzny [...]”³. Nie inaczej widzi rzecz Jacek Trznadel: „Ta nowela kończy się katastrofą, «Cywilizacja» idzie na dno. Zbudowane na otchłani zła, nie może się utrzymać społeczeństwo, pozostają tylko szczątki”⁴.

Badacze literatury są, jak widać, zgodni w rozumieniu parabolicznego sensu legendy. Czy jednak taka wykładnia – moralistyczna i historiozoficzna równocześnie – daje się utrzymać w świetle przedstawionych w utworze zdarzeń, a nie tylko towarzyszących im komentarzy narratora? Przyjęcie interpretacji katastroficznej zakłada prymat komentarzy nad wymową przedstawionych zdarzeń. Tak oczywiście w przypowieściach bywa, czy jednak tak jest w Norwidowskiej *Cywilizacji*?

*

Od czasów Przesmyckiego przyjmuje się, że *Cywilizacja* powstała w roku 1861, tę zresztą datę umieścił Norwid w tytule jej lipskiego pierwodruku: *Cywilizacja. (Legenda.) 1861*⁵. W tym samym roku poeta przeczytał w jednej z gazet francuskich, że parostatek „Pacyfik”, którym w roku 1854 wracał z Ameryki do Europy, rozbił się o góry lodowe. Wypadek zdarzył się już w roku 1856, ale o tragedii dowiedziano się dopiero parę lat później, kiedy odnaleziono cudem ocaloną butelkę z listem jednego z marynarzy, pisanym tuż przed zatonięciem statku. Wiadomość o tym musiała bardzo Norwida poruszyć. Wycinek z gazety informujący o katastrofie wkleił do swojej „Książki pamiątek” obok wcześniej tam już umieszczonego własnego biletu na rejs „Pacyfikiem”⁶. Ożywienie wspomnień z obu jego

³ M. J a n i o n, „*Jak smutny żeglarz...*”, [Wstęp do:] C. N o r w i d, *Cywilizacja. Legenda*, Gdańsk 1973, s. 11, 14.

⁴ J. T r z n a d e l, *Czytanie Norwida. Próby*, Warszawa 1978, s. 94.

⁵ *Cywilizacja* była opublikowana w lipskim wydaniu *Poezji* z 1863 r. W listach i innych wypowiedziach poety nie ma o utworze ani jednej bezpośrednio go dotyczącej wzmianki.

⁶ Pisze na ten temat obszernie J. W. Gomulicki w komentarzu do *Cywilizacji* [w:] C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 7: *Proza. Część druga*, Warszawa 1973, s. 519-522 (dalej cyt. PWSz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, następne – strony).

morskich podróży, tam – żaglowcem „Margaret Evans”, z powrotem – parostatkiem, stało się zapewne bezpośrednią przyczyną napisania *Cywilizacji*, miało również decydujące znaczenie dla wyboru tematu i posłużenia się starą alegorią okrętową.

O przebiegu wydarzeń dowiadujemy się z opowieści narratora, który jest ich uczestnikiem, obserwatorem i równocześnie komentatorem, w różnym stopniu i sposobie ironicznym. Jest jednym z wielu pasażerów, którzy udali się w podróż transoceanicznym parostatkiem o dumnej nazwie „Cywilizacja”. Takim wszakże, który w miarę gromadzenia obserwacji o towarzyszach podróży coraz bardziej uświadamia sobie własną samotność. I coraz wyraźniej sytuuje się na zewnątrz zbiorowości, z którą złączył go wspólny wybór nowoczesnego okrętu. Opowieść staje się przez to jakby dwuwątkowa, na przemian skupia uwagę to na osobie narratora, to na pozostałych pasażerach. Narastająca dwuwątkowość kulminuje w zakończeniu opowieści, w jej fragmentach V i VI. Mamy w nich dwie odrębne, a przecież wyraźnie paralelne relacje o przeżywaniu katastrofy statku: jedna dotyczy okrętowej zbiorowości, druga – osobno – narratora.

Poznajemy go jeszcze przed odplynięciem okrętu, w porcie, w rozmowie z młodym znajomym. Narrator prezentuje się w niej jako człowiek z morzem obeznany, podróż żaglowcem zna z własnego doświadczenia, a nie tylko – jak jego młody rozmówca – z „marzenia”, z poetyckich wyobrażeń. Ale i dla niego żaglowiec jest symbolem poezji, jest bowiem jak poezja miejscem intensywnego przeżycia egzystencji. Wspaniały opis żaglowca („od ogromnych żaglowego okrętu podwalin” po „trzy masztów krzyże kończynami swoimi podobne [...] jakiejś mistycznej troistości”⁷), równoczesna próba wyrażenia niezwykłych doznań towarzyszących żegludze wprowadzają czytelnika w świat wartości narratora, kładą nacisk na jego znawstwo i przywiązanie do tradycyjnego sposobu pokonywania morskich przestrzeni. Tym bardziej zaskakująca i znacząca jest jego decyzja, by – wbrew upodobaniom – nie płynąć żaglowcem.

„Pożegnałem, co kochałem”... Od początku opowieści wiemy, że narrator wybrał parosiatek, który w wyobrażeniach zbiorowych epoki był symbolem triumfu nowoczesnej techniki, panowania człowieka nad żywiołem, a także – w stopniu przedtem nieosiągalnym – bezpieczeństwa podróży morskiej,

⁷ Wszystkie przytoczenia z *Cywilizacji* pochodzą z PWSz 6, 45-60; tu: PWSz 6, 45.

przez wieki kojarzącej się z najwyższym ryzykiem⁸. Przy tak zaskakującej decyzji szczególną wagę posiada jej podana *expressis verbis* przez narratora motywacja. „Lecz zmęczony już jestem – mówi młodemu znajomemu – i dlatego wybrałem dogodny paro-statek, C y w i l i z a c j ą zwany, ażeby wśród rękojmi, które człowiekowi epoka ofiaruje, zarazem drogiego użyć spoczynienia i zarazem chwili jednej nie utracić, z szybkością wielką postępując”. Zatem dogodność, wygoda, szybkość. I – warto zapamiętać – ani słowa o rękojmiach bezpieczeństwa.

Niemniej już sam wybór i jego motywacja każą widzieć w narratorze człowieka otwartego na osiągnięcia cywilizacyjne własnego czasu. Jego relacja kieruje naszą uwagę na zewnętrzne przejawy nowoczesnej podróży morskiej. Rejs więc rozpoczyna się punktualnie, zgodnie z planem, co – warto zauważyć – w przypadku żaglowców bywało problematyczne. Odpłynięcia statku strzegą dwaj żandarmi, po przejściu na pokład służbą okrętową rządzi portowy p i l o t. Wszędzie panuje uderzający ład: „czystość albowiem i porządek nigdzie może więcej uwidomionymi nie bywają, jak na odpłynąć mającym statku parowym”.

Całą tę uładzoną zewnętrzną nowoczesnego parowca narrator obserwuje pilnie, chociaż nie bez ironii. Jego punkt widzenia znajduje swoje przeciwieństwo w całkowicie pozbawionej dystansu reakcji „dzikich ambasadorów niejakiego książątka z wysp odległych”, dla których to, że wszędzie jest „r ó w n o, p i ę k n i e i g ł a d k o”, stanowi przedmiot prymitywnej radości, największą wartość. O ich postawie dowiadujemy się w początkowej fazie opowieści, ale i później narrator do niej powróci, z sugestią, że zachowania „cywilizowanych” pasażerów w istocie swojej nie odbiegają od zachowania „dzikich”.

Kim są pasażerowie parostatku? Bardzo to osobliwie skonstruowane postaci. Pozbawione imion i nazwisk, określone najczęściej przez zawód, zdają się reprezentatywne dla społeczności XIX-wiecznej⁹. Równocześnie niemal każda z nich została wyposażona w jakieś cechy charakterystyczne, stawiające indywidualną reprezentatywność pod znakiem zapytania, a przy tym tak ujęte, że czynią one z tych osób postaci groteskowe. Wśród pasażerów widzimy wziętego lekarza, który po trzydziestu latach wycofał się z praktyki, ponieważ nie starczało mu czasu na indywidualne podejście do cho-

⁸ Zob. J. D e l u m e a u, *Strach w kulturze Zachodu. XIV-XVIII w.*, Warszawa 1986, s. 35-45.

⁹ Por. G o m u l i c k i, *O „legendach” Norwida*, s. 31.

rych. Energicznego o f i c e r a k a w a l e r i i, spacerującego po pokładzie w ostrogach. „Zaciekle milczącego” hipochondryka, którego wszyscy mają za k o n s p i r a t o r a. Tak ulubionego przez Norwida „Redaktora-jednego z bardzo użytecznych europejskich czasopismów”. Emigranta drwiącego z Ducha Świętego, który z tej racji, że jest rzymianinem, chciałby widzieć Rzym jako stolicę odrodzonych Włoch. Uczonego Archeologa, utrzymującego, żeby „konieczną stolicą Polski przyszłej była K r u s z - w i c a, lub przynajmniej stojąca na Gople W i e ż a - M y s z a”.

Wszystko przemawia za tym, że przedstawione postaci są i mają być reprezentatywne wyłącznie jako zbiorowość ludzi współczesnych. Zbiorowość, która na początku podróży wydaje się narratorowi bezładna, jakby pozbawiona wewnętrznych reguł. Dopiero siódmego dnia, „około południa”, odkryje prawdę o niej.

Co łączy pasażerów, wszystkich, bez wyjątku? Osamotniony i smutny teraz narrator już wie, że nie jest to żadna wewnętrzna solidarność umożliwiająca porozumienie w obrębie wspólnego świata wartości – „Cóż albowiem wszystkość tych obywateli okrętu naszego pomoże mi, albo w czymże jesteśmy sobie współ-udzielnymi?” Zatem nie to, a „ruchomy pokład statku”. „Oto jest ta r z e c z j e d n a i n i c w i ę c e j” – powie narrator. Rzecz, coś materialnego, pokład t e g o parostatku, który, jak i narrator, wybrali. Na tym jednak podobieństwo się kończy. Pasażerowie „Cywilizacji” – w przeciwieństwie do narratora – zawierzili wyłącznie nowoczesnej technice, bez reszty zaufali zdobyczom cywilizacji i gwarancjom podróży wygodnej, a przede wszystkim bezpiecznej. Obserwacje narratora z trzeciego dnia podróży, dnia jego pytań i zdziwień, podpowiadają mu – i nam – że o to właśnie chodzi, tu tkwi istota rzeczy. Dopiero teraz uświadomi sobie wymiar własnej osobności. I to nie tylko, jak pierwszego dnia, wobec dzikich ambasadorów, teraz – wobec większości pasażerów.

„Dnia trzeciego, [...], wzmogły się wiatry znaczne i była burza”. Ten quasi-cytat biblijny kieruje uwagę na burzę rozumianą jako znak gniewu Bożego, ostrzeżenie. Z perspektywy narratora reakcja pasażerów i załogi na rozszalały żywioł jest zdumiewająca: „[...] zeszli jedni do kabin, ażeby wyciągnąć się na łózkach swoich, drudzy zaś na pokład okrętu pośpieszali, «ażeby – mówili oni – b u r z ę w i d z i e ć»”. Pasażerowie oglądają burzę jak coś, co ich bezpośrednio nie dotyczy, „jak operę”. Również kapitan zachowuje się beztrąsko – gra w salonie w szachy z tłumaczem dzikich ambasadorów. Niczym niezmaćcone poczucie bezpieczeństwa, jakie daje im nowoczesny statek, niezrozumienie grozy i mowy żywiołu wywołuje

ironiczny komentarz narratora: „Są albowiem zawichrzenia morskie, które, zdawałoby się, że ku temu tylko istnieją, aby [...] gościom zadowolenie sprawić”. Jednak czy rzeczywiście ku temu tylko istnieją? – zdaje się retorycznie pytać narrator. I czy pasażerowie oglądający burzę „jak operę” nie są niepokojąco podobni do nieświadomych zagrożeń dzikich ambasadorów, całkowicie pochłoniętych przez radość, że „r ó w n o, p i ę k n i e i g ł a d k o”?

Tego samego dnia, po burzy, powstaje na niebie ogromna tęcza – znak przymierza między Stwórcą i stworzeniem. Widok ten nie budzi już jednak takiego zainteresowania jak burza. Tęczę podziwiają jedynie narrator, który ją dla nas opisuje, i Kapucyn. Pokład – domyślamy się – jest już wtedy niemal pusty. Kapucyn i płynące wraz z nim zakonnice zwykli bowiem wychodzić ze swoich kabin tylko wtedy, kiedy na pokładzie nie ma pasażerów – „ażeby suknią kapucyńską i szatami wyłącznych krojów nie wzbudzać śmiechu”.

To kolejna obserwacja dotycząca zbiorowości okrętowej. Znajdzie ona objaśnienie w rozmowie, która zakończy relację z trzeciego dnia podróży. Pojawi się w niej uwaga, że uczony Archeolog „n i g d y n a m s z ę n i e c h o d z i”, uwaga, na którą narrator odpowie pytaniem: „Cóż więc [...] pojąć on może z umiejętności swojej?” Za chwilę zobaczymy Emigranta, jak Kapucynowi „ciska żarty” z Ducha Świętego. Obawy Kapucyna i zakonnic przed wychodzeniem na pokład, do pasażerów, nie były zatem bezpodstawne. Ku zdziwieniu narratora płynący „Cywilizacją” okazali się ludźmi duchowo zeświecczonymi, którzy technice i możliwościom rozumu ludzkiego zaufali wyłącznie. Bóg przestał dla nich istnieć, był zbędny.

Relacja z przebiegu katastrofy zdaje się nie pozostawiać wątpliwości: zatonięcie okrętu było dziełem przypadkowego zderzenia z górami lodowymi. W owym dramatycznym dniu statek miał się doskonale. „C y w i l i z a c j a [...] szła jak nigdy, wielką dymu kolumnę na niebiosach i nikły ślad na falach Oceanu zostawując [...]”. Kapitan, zapewne nie najlepiej, bo opieszale i wyłącznie na poziomie rzeczy, bez troski o spokój pasażerów, wypełniał jednak swoje obowiązki. Kiedy zagrożenie stało się oczywiste, przez wiele godzin obserwował sytuację z deski strażniczej, a w decydującej chwili wydał rozkaz rozbicia strzałem zwałów lodowych. Również sami pasażerowie nie mieli żadnej możliwości ocalenia parostatku. Słowem, plan zdarzeń nie wskazuje na przyczynowy związek między zatonięciem okrętu a postawami ludzi nim płynących. Ze strony narratora nie

ma także takiej sugestii, przeciwnie, jego opowieść wyraźnie eksponuje przypadkowość katastrofy.

Wydaje się, że zachodzi tu jedna z sytuacji opisywanych przez Michała Głowińskiego – uwikłania przez Norwida starej alegorii o utrwalonym znaczeniu w nowe konteksty i zadania¹⁰. Autor *Cywilizacji* doprowadził okręt do katastrofy nie po to, by wskazać, że „być albo nie być” okrętu zależy – jak u Piotra Skargi – od tych, co na nim płyną. Doprowadził do niej, by poddać trudnej próbie ich wizję świata. Pokazać, jak bardzo obraca się ona przeciw nim samym. Opowieść o zatonięciu statku przedstawia ludzi postawionych w obliczu niechybnej, zbiorowej śmierci. W sytuacji, kiedy dosłownie i przenieśniewnie „Cywilizacja” osuwa się im spod nóg, kiedy już nic nie pozostaje, żadna wartość. Ich zachowania – kojarzące się mocno ze *Statkiem głupców* Sebastiana Branta i *Statkiem szaleńców* Hieronima Boscha – wskazują na całkowitą bezradność i bezbronność. Pasażerowie nie pomagają sobie wzajemnie, przerażenie każe im szukać ucieczki w pijaństwie, ich działania są pozorne i w tej sytuacji groteskowe, wręcz głupie. „Zobaczyłem, że Emigrant wychylał butelki, a Archeolog zbierał próżne i nadziewał je rękopismami swymi, n a n i e b e z p i e c z n ą s i ę c h w i l ę p r z y g o t o w u j ą c [podkr. moje – Z. T.]”.

Jean Delumeau w książce *Strach w kulturze Zachodu* przypomina powiedzenie Sanczo Pansy: „Chcesz się nauczyć modlitwy, ruszaj na morze”, w licznych wariantach znane w całej Europie¹¹. Pasażerowie „Cywilizacji” są zaprzeczeniem owej zbiorowej wiedzy; ten ich rys, całkowitego wykoźnienia z rzeczywistości sakralnej w opisie katastrofy został w szczególności sposób podkreślony. Kapitan przepędza Kapucyna, który z krzyżem wyszedł na pokład, sekunduje mu pijany Redaktor, mówiący o przesądach ultramontańskich i o potrzebie szanowania „władzy prawej”, co w relacji narratora brzmi szczególnie gorzko i ironicznie. Parę osób wprawdzie domaga się księdza, dominujący głos zbiorowości jest jednak inny. Narrator słyszy go jako „śmiechy, przekleństwa i gadania ochrypłym gardłem niestateczne – i coś podobnego do naglonych pośpiechem modlitw – więcej przeklinaniu podobnych”.

¹⁰ Zob. M. G ł o w i ń s k i, *Norwida wiersze-przypowieści*, [w:] Cyprian Norwid. *W 150-lecie urodzin*, pod red. M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1973, s. 72-109 oraz t e g o ż, *Ciemne alegorie Norwida*, [w:] Cyprian Norwid. *W setną rocznicę śmierci poety*, Kraków 1991, s. 179-194.

¹¹ D e l u m e a u, dz. cyt., s. 35.

I wreszcie fragment ostatni, najbardziej osobliwy w całej legendzie, wyraźnie odrębny. Odchodzi on od wcześniejszej, niemal reportażowej narracji w stronę wizji, marzenia sennego. Zmienia się poetyka – jakby na znak, że śmierć może być przeżywana jako początek czegoś bliżej nie znanego, czego nie da się opisać, pozostając na poziomie rzeczywistości. Zmienia się klimat – już nie przerażenie i bezradność wobec śmierci, ale zaufanie do „s i o s t r y s z a r e j”, światło gromnicy, spokój, spoczynek. Przypominają się słowa, które w *Czarnych kwiatach* Norwid powiązał z autorstwem Mickiewicza: „nieświadomość p r a w d y tylko daje przerażenie zgonu i rzeczy śmierci dotyczących”¹². A także inne, o Stanisławie Klickim: „umarł na łożu spokojnym i śmiercią snu pogodnego”¹³. *Przerażenie zgonu i Śmierć snu pogodnego* – takie tytuły mogłyby nosić dwa ostatnie fragmenty legendy. Sami decydujemy o tym, co wybieramy – zdaje się mówić Norwid.

*

Gdybym wśród bliskich powstaniu legendy licznych „cywilizacyjnych” refleksji poety miała wskazać tę, która najściślej przylega do mojej lektury utworu, wybór padłby na fragment wykładów o Juliuszu Słowackim, mówiący o dwu postawach wobec cywilizacji. Brzmi on następująco: „Trzeba przeto wiedzieć i pamiętać, że cywilizacja każda uważana być winna jako środek, nie jako cel – dlatego też zaprzedać cywilizacji duszę swoją i przy tym modlić się w kościele jest to być Tartuffem”¹⁴. Już za chwilę, w dalszym wywodzie, także postawę aprobowaną przedstawi Norwid obrazowo i bardziej dobitnie: „kijem się podeprzeć wolno pielgrzymowi i nie jest to słabością wobec celu pielgrzymki jego”.

Wypowiedź Norwida wyraźnie nawiązuje do pierwszego przykazania Dekalogu. Nie jest ona odrzuceniem cywilizacji, jest przestrożą przed jej fetyszyzacją, czynieniem z niej bożyszczka. Jak bardzo uderzające – mimo zmienionych realiów – jest podobieństwo tej przestrogi do ostrzeżenia pierwszej przypowieści z Dekalogu Krzysztofa Kieślowskiego: komputer zamiast Boga... Między samą *Cywilizacją* i filmem takich analogii, zbli-

¹² PWsz 6, 185.

¹³ PWsz 9, 96.

¹⁴ PWsz 6, 434.

zonych tropów myślowych jest więcej. Komputer wyliczył, że łódź na jeziorze będzie bezpieczna, nie przewidział jednak, że elektrownia wypuści ciepłą wodę do jeziora, że rybak pozostawi przerebel. Przypadkowa śmierć chłopca, rozpacz i bezbronność ojca...

„Trzeba przeto wiedzieć i pamiętać...” W Norwidowskiej przypowieści widzę przestrożę przed pychą człowieka, który zawierzył bez reszty temu, co sam stworzył. I tylko temu. Taka hierarchia wartości czyni go bezbronnym wobec losu, którego zrzędzenia nie od człowieka zależą, bo ani rozum ludzki nie może ich przewidzieć, ani najlepsza technika, jaką oferuje cywilizacja, nie umie im zapobiec. Opowieść o siedmiodniowej podróży „Cywilizacją” tę antyosiwieceniową tezę po Norwidowsku „u-oczywistnia”. A film Kieślowskiego wydobywa jej trwałość.